Nr. 196. Środa 27 sierpnia 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń; Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Socyalizm w Niemczech.

982.850 zorganizowanych. — 1,478.042 abonentów pism partyjnych. — 11.681 socyalistycznych radców gminnych.

Zarząd niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej wydał właśnie sprawozdanie za czas od 1 lipca 1912 do 30 marca 1913.

Liczba zorganizowanych politycznie wzrosła z 970.112 na 982.850. Rzecz charakterystyczna, iż prawie cały wzrost (10.744 na 12.738) przypada na kobiety, których jest zorganizowanych 141.115. Wzrost organizacyi partyjnej z powodu ciężkich warunków ekonomicznych był mały. Kryzys gospodarczy w tym roku wojny bałkańskiej i wywołany przezeń brak pracy — musiał się odbić i na organizacyi robotniczej.

„Mamy przeto — pisze w sprawozdaniu swem niemiecki zarząd partyjny — do zanotowania taki mały przyrost członków, jak nigdy dotąd, przyrost, który wobec swojej znikomości graniczy ze stagnacyą. Liczba męskich członków organizacyi prawie się nie powiększyła. W 15 okręgach organizacyjnych i 164 okręgach wyborczych liczba członków absolutnie się zmniejszyła; tam muszą być usunięte przyczyny tego niezwykłego zjawiska“.

W każdym razie liczba członków partyi dosięgła prawie miliona. Stanowią oni czwartą część (23·1 proc.) wyborców socyalistycznych. Najlepiej zorganizowanym jest Hamburg, gdzie stanowią oni 44·69.

Liczba członków P. P. S. zaboru pruskiego z dnia 31 marca 1913 wynosiła 2163.

Partyjnych sekretarzy krajowych jest 50, okręgowych 100.

Organizacya kobiet robi wspaniałe postępy jak świadczą wyżej podane cyfry.

Pismo organizacyi młodocianych „Arbeiter-Jugend“ zwiększyło liczbę czytelników z 80.086 na 89.409. W 655 miejscowościach znajdują się wydziały dla spraw młodocianych. W 291 istnieją domy dla młodzieży. Organizacya rozwija olbrzymio pracę oświatową wśród młodocianych.

W sejmach zasiada 228 posłów socyalistycznych, z tego w Bawaryi 30, w Saksonii 26, w Badenii 20, w Hamburgu 20, w Wirtembergii 17, w Bremenie 16, w Lubece 12, w Oldenburgu 12, w Alzacyi 11, w Prusiech 10.

W reszcie krajów liczba posłów trzyma się poniżej 10. W sejmie księstwa Schwarzburg-Rudolstadt socyaliści (9) mają większość.

Coraz większy wpływ zdobywa sobie socyalna demokracya w radach gminnych. W 509 radach miejskich zasiada 2753 radców socyalistycznych, w 2973 wiejskich radach gminnych zasiada 8928 radnych socyalistycznych, razem więc 11.681. W 65 magistratach i wydziałach miejskich zasiada 133 socyalistów oraz w 120 wydziałach gminnych 187 socyalistów. Najwięcej socyalistów w radach gminnych jest w Badenii, bo aż 2006, a w wydziałach 121.

Prasa partyjna liczy 90 dzienników z „Dziennikiem Robotniczym“. Drukarń partyjnych jest 62. Redaktorów jest 267, zecerów 2646, roznosicielek gazet 7589, nie licząc personalu administracyjnego.

Centralny organ „Vorwärts“ ma 157.100 czytelników i przyniósł czystego dochodu 195.064·94 marek. Dochody wynosiły 1,593.353 marek, rozchody 1,397.288 marek. Pismo humorystyczne „Der Wahre Jakob“ ma 37[illegible]0 prenumeratorów, pismo naukowe „Die Neue Zeit“ 10.500, pismo kobiet „Die Gleichheit“ 112 tysięcy. Liczba abonentów pism partyjnych wynosi — 1,478.042. Księgarnia partyjna „Vorwärts“ wydała cały szereg broszur, obrót wynosił 623·245 marek.

Jednak i na prasie partyjnej odbiło się przesilenie gospodarcze i brak pracy. Liczba abonentów gazet socyalistycznych wynosiła 31 marca 1913 r. 1,465.212, zaś 30 czerwca 1912 r. 1,478.092. Wynika stąd, że liczba abonentów zmniejszyła się w roku sprawozdawczym o blisko 13.000, a mianowicie o 12.830. Niezwykle spadła zwłaszcza liczba abonentów „Vorwärtsu“, bo z 165.000 na 157.100, czyli o 8.000.

Wspaniałe postępy poczyniła praca oświatowa, która opiera się na miejscowych wydziałach oświatowych. Budżet 331 wydziałów wynosił w dochodach 761.212·42 marek, w rozchodach 732.479·98 marek.

Dochody centralnej kasy partyjnej wynosiły 1,469.718 marek (w tem wkładki organizacyjne 674.242), rozchody 1,075.551 marek, w kasie jest 612.724 marek. Z poprzedniego roku zostało 217.558 marek.

P. P. S. zaboru pruskiego otrzymała subwencyi 3.405 marek na agitacyę i po raz ostatni 8.266 marek na dawną „Gazetę Robotniczą“.

Powyższe sprawozdanie będzie przedmiotem obrad tegorocznego kongresu socyalno-demokratycznej partyi Niemiec, który się we wrześniu odbędzie w Jenie.

Jak widzimy ze sprawozdania, partya niemiecka przetrwała kryzys gospodarczy z bardzo nieznacznym uszczerbkiem, co świadczy o jej potędze.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

RUDYARD KIPLING.

MYLORD.

14

(Ciąg dalszy).

Pobiegliśmy gromadnie, aby zobaczyć upartego gruboskórcę o tak delikatnem uczuciu. Przeciskaliśmy się z trudnością przez ciżbę, i cud doprawdy, że nikt nie został zmiażdżony.

Zbliżam się do słonia i nagle... czy mnie oczy nie mylą? Przecieram je, nie, naprawdę widzę przed sobą Terencyusza Mulvaney'a, a raczej cień jego — tak był blady i wymizerowany, jak kawałek mokrej bibuły.

— Mój Boże! — rzekłem do siebie. — Że też odrazu się nie domyśliłem, że ta małpa musi być gdzieś tu w pobliżu. Musi on być przecie obecnym przy każdej awanturze — gdzie go nie posiej, to wyrośnie. No, stary, ty opowiedz dokończenie tej historyi!...

Berło opowiadacza ujął znów Mulvaney.

— Leżałem sobie w namiocie i przysłuchiwałem się śpiewom i dzikim wrzaskom jakiejś kolumny, ciągnącej, a raczej sterczącej w cieśninie Tangi. Nagle słyszę zirytowany, lecz przyciszony głos naszego lekarza:

— Sierżancie, idźcie do dyabła z waszymi głupimi żartami o słoniach! Budzicie mi chorych, którym potrzeba spokoju.

Jakiś głos, jak mi się zdawało, tęgo zafrasowany odpowiedział.

— Ładne żarty, panie doktorze. Dwa tysiące wojska zakorkowanego w cieśninie, jak w butelce. To stare słonisko powiada, właściwie Mahout powiada w imieniu swego słonia, że znajduje się tu jakiś jego przyjaciel i oświadcza, że nie ruszy ani kroku dalej, dopokąd nie przywita się z nim. Panie doktorze, padam ze znużenia, cały boży ranek nie robię nic, tylko przedstawiam tej przeklętej bestyi żołnierzy jednego po drugim, rozmaitych narodowości: Anglików, Irlandczyków, Szkotów, Hindusów, Kulisów itd. Nie spojrzy nawet na żadnego. Skóra jego pokłuta bagnetami, jak poduszka do igieł. Otrzymałem rozkaz udania się do pana, drogi, kochany panie doktorze i zwrócenia się z zapytaniem, czy jest tu kto, chory, lub zdrowy, który był kiedykolwiek w życiu zaprzyjaźniony ze słoniem. Doprawdy, mówię poważnie, nie jestem waryatem.

Padł znużony na pakę lekarstw i głośno zapytał:

— Hej, czy nie był kto z tu obecnych w przyjaźni ze słoniem?

Milczenie było odpowiedzią.

— No, widzicie więc, że niema tu takiego — rzekł doktor. — Teraz proszę was, sierżancie, wynoście się i zostawcie nas w spokoju.

— Panie doktorze, za pozwoleniem! — krzyknąłem.

Głos miałem tak słaby wskutek choroby, że sam siebie ledwo mogłem słyszeć.

— Czekajcie, panie sierżancie. Miałem przed laty przyjaciela słonia! — zawołałem, wytężając całą siłę głosu.

— To jest delirium, bredzenie gorączkującego — zawołał lekarz. — Widzicie, sierżancie, coście zrobili swojemi głupiemi bajkami!

— Połóż się, synu — zwrócił się do mnie łagodnie lekarz, przytrzymując mnie, abym nie wstał.

— Nie, panie doktorze — rzekłem. — To wcale nie deliryum i nie bredzenie. Kiedyś w Cawnpore dosiadłem wściekłego słonia i jeździłem na nim po dziedzińcu koszarowym. Słoń musi mnie dobrze pamiętać, bo sprawiłem mu takie lanie kolbą po głowie, że do sądnego dnia nie zapomni.

— Oszalał! — zawołał doktor. — Jak mi Bóg miły, zwaryował. Czy wiesz, chłopcze, że naraziłbyś na szwank życie, gdybyś w takim stanie poszedł do słonia?

— Nic sobie z tego nie robię, panie doktorze. Co ma wisieć, nie utonie. A zresztą, wolę śmierć, niż waryacyę.

— No, więc niech i tak będzie — zgodził się doktor, biorąc mnie za puls. — Chwilowo wolnym jesteś od napadu febry, jeśli więc jesteś w stanie i chcesz koniecznie, możesz iść.

Sierżant ujął mnie pod ramię, i wyszliśmy za lazaret, w słońce. Miły Boże! Nigdy nie zapomnę wrażenia i uczucia, jakie miałem wtedy! Wzgórza, skały, szeregi żołnierzy, konie, działa — wszystko to tańczyło i wirowało mi w oczach, aż mi się w głowie zakręciło.

(Dokończenie nastąpi).

Widoki gospodarcze.

Świat finansowy europejski skwapliwie przyjął do wiadomości pokój bukareszteński.

Finansiści, po miesiącach długiego niepokoju i napięcia, odetchnęli, a giełdy zwolna, stopniowo powracają do równowagi.

Nie można jednakże jeszcze mówić o powrocie stosunków normalnych; stopy procentowe banków państwowych ciągle jeszcze są wysokie, a nawet niemieckie dyskonto prywatne w ostatnich dniach znów podwyższono. Jest to dowodem rezerwy, której sfery, rozporządzające kapitałami, przestrzegają, a która zniewala do zachowania potrzebnej przezorności finansowej.

Pieniędzy potrzebują przedewszystkiem państwa bałkańskie, które — jak zapewniają znawcy fachowi — są finansowo zupełnie wyczerpane. Potrzebuje ich, nie mówiąc już nic o zmurszałych i zabagnionych finansach Turcyi, zarówno Bułgarya, jak Serbia i Grecya, a nawet Rumunia, która najmniej miała wydatków, natomiast, stosunkowo obfite zbierając plony, myśli o zaciągnięciu nowej większej pożyczki państwowej. Postulaty i pretensye tych państw będą niemałe. Skąd jednak wziąć pieniędzy i gdzie się po nie zwrócić? Europejskie rynki finansowe w chwili obecnej nie są zbyt skłonne do zawierania i podejmowania większych tranzakcyj. Nawet Paryż, tak bogaty w kapitały, dziś — choćby chciał — nie będzie mógł uczynić zadość wszystkim zażądaniom, które już zgłoszono i które niewątpliwie w najbliższej przyszłości będą zgłoszone. Minister skarbu rzeczypospolitej francuskiej czyni obecnie energiczne wysiłki, ażeby zatrzymać w kraju jak najwięcej kapitałów płynnych, których potrzebuje na liczne wydatki państwowe, przedewszystkiem na wojsko po uchwaleniu nowego projektu wojskowego.

Na razie więc państwa bałkańskie będą musiały zadowolić się mniejszemi zaliczkami i tymczasowymi środkami. Natomiast na przyszłą wiosnę spodziewane są dwie wielomilionowe pożyczki państwowe. Finansiści bałkańscy zwracali się już do Paryża, Londynu, a nawet podobno także do Wiednia ze skromnemi i dyskretnemi zapytaniami co do uzyskania większych pożyczek państwowych. Wszędzie jednak spotkali się z odmową i wszędzie zwrócono im uwagę, że przed wiosną o operacyi finansowej w większych rozmiarach mowy być nie może.

Oprócz strat w ludziach, ofiary, które wojna pochłonęła, wynoszą miliardy w płynnej gotówce. Do tego dodać należy daleko większe jeszcze straty w całem życiu gospodarczem. Potrzeba będzie szeregu lat, aby je powetować. Wyczerpane dziś narody będą musiały jąć się wytrwałej i wszechstronnej pracy, aby naprawić zniszczenia i spustoszenia, wywołane długą i uciążliwą wojną i odbudować to, co zburzył i zniszczył nieprzyjaciel. Armie wymagają reorganizacyi, tory kolejowe naprawy i ulepszenia, zburzone wsie i miasta odbudowania. Na to wszystko potrzeba będzie, jak obliczają fachowi znawcy, conajmniej około 3 miliardów. Jest to kwota, jak na państwa bałkańskie, ogromnie wielka. Ulegać jednak nie może wątpliwości, że z czasem ją uzyskają. Zważyć bowiem należy, że dla rzutkich, śmiałych i przedsiębiorczych kapitalistów otwiera się nowe pole i nowe źródło zarobkowania na Bałkanie. Już też uwijają się tam przedstawiciele wielkich domów handlowych z Niemiec, Francyi, Anglii i Włoch, aby badać tereny, w celu zawierania kontraktów i doprowadzenia do skutku nowych interesów handlowo-przemysłowych. Najruchliwsi są znowu tutaj Niemcy, których i cesarz Wilhelm pośrednio w mowie niedawno wygłoszonej w ratuszu w Lubece, do tego wyraźnie zachęcał.

Najmniej słychać w Austryi o jakimś żywszym ruchu, któryby za przykładem Niemiec, Anglii i Francyi dążył do zapewnienia korzyści handlowych na Bałkanie. A jednak i Austrya musi otworzyć sobie drogę dla rozwoju i ekspansyi handlu i przemysłu. Wymaga tu przedewszystkiem gruntownej i radykalnej rewizyi polityka celna i handlowa, do czego socyalna demokracya oddawna nawołuje. Stosunki na Bałkanie ogromnie się zmieniły, zarówno pod względem terytoryalnym, jak i co do przesunięcia sił. Z faktem tym liczą się już wszystkie państwa europejskie, usiłując i co do strony handlowej zapewnić sobie możliwie jaknajwiększe zyski.

List pasterski arcybiskupa Antoniusza, czyli stek potwornych bredni.

Jak donosi „Kijewlanin“, w dniu 19 b. m. „we wszystkich cerkwiach eparchii wołyńskiej“ miał być odczytany „list pasterski“ arcybiskupa wołyńskiego Antoniusza i odprawione modły „o oswobodzenie zamkniętych w lochach więziennych“.

„Lecz, oczywiście, nie za wszystkich, znajdujących się w lochach więziennych, prosi swą owczarnię o modlitwy arcypasterz wołyński. Prośba jego jest wyjątkowa: arcypasterz każe się modlić o wypuszczenie z więzień w Austryi tych wszystkich, co cierpią za wiarę prawosławną“.

Mowa tu o tych prawosławnych, których skłaniają do cerkwi rosyjskiej emisaryusze, nasyłani z Rosyi. Nad nimi dotąd rozczulał się najbardziej graf Bobryński (przed którym po „zbrataniu“ się z Dmowskim i ską w Pradze czeskiej — otworem stanęła była Galicya). Fetowany podówczas graf uznał się był po powrocie do Rosyi za specyalistę w sprawach galicyjskich, a zwłaszcza w kwestyi „prześladowania“ galicyjskich „Rosyan“ i „mąk“, zadawanych galicyjskim prawosławnym.

„Nominacya“ arcybiskupa Antoniusza na fikcyjnego biskupa owych „rosyjskich“ owieczek prawosławnych w Galicyi spowodowała, iż ten ostatni chce uchodzić za ich specyalnego obrońcę, tak jak biskup Eulogiusz był obrońcą „uciśnionych Rosyan prawosławnych“ w Chełmszczyźnie. Tylko, że „przykarpackiej“ ziemi „rosyjskiej“ nie można tak wyodrębnić, jak ziemię chełmską.

Natomiast można o niej opowiadać ciemnemu ludowi dziwy, stokroć gorsze.

Więc arcybiskup każe czytać po cerkwiach o owych prześladowanych prawosławnych:

„Ciągle ich teraz wzywają do sądów w dni robocze, zamykają w więzieniu bez żadnej winy; w więzieniach ich męczą, wieszają za ręce i nogi do kół, wbitych do ściany i przytem mówią: „To nie my was męczymy, lecz wiara prawosławna was męczy“. Dziewice, które zebrały się razem, aby przepędzić czas w poście na modlitwie, rozbierano w zimie i pędzono do zamarzniętego jeziora, jak 40 męczenników sebastyjskich, wskutek czego kilka z nich wkrótce zmarło. Tak męczą naszych Rosyan w Węgrzech i w Austryi w biały dzień w teraźniejszych czasach“.

Według słów arcybiskupa Antoniusza, w Austryi dzisiaj takie porządki, że „kraj ten podobny jest do Czarnej Arabii lub Chin“.

„Kijewlanin“, ulubiony organ grafa Benedykta Tyszkiewicza, cytując „list pasterski“ arcybiskupa Antoniusza, dodaje: „Bardzo być może, że list pasterski będzie bardzo wybitnem wydarzeniem nie tylko w naszym kraju“. No, no, no!

List z Danii.

Kopenhaga, 23 sierpnia.

Przykry i bolesny temat muszę poruszyć w tej korespondencyi, ale potrzeba, aby ogół robotników polskich zdawał sobie sprawę z tego, jaki w Danii panuje stosunek do przybywających tu za zarobkiem polskich robotników rolnych.

Stosunek ten najjaskrawiej odbija się w głosach prasy duńskiej, która w ostatnich czasach była wprost przepełniona artykułami o Polakach. Jak „pochlebną“ opinię o naszem społeczeństwie wyrabia ta prasa, łatwo wywnioskować już z samych nagłówków artykułów, Polakom poświęconych. „Polacy jako zaraza moralna“, „Polacy białymi murzynami“, „Polacy wprowadzają zaraźliwą chorobę oczu“, „Polacy jako żebracy i włóczęgi“, „Specyalna policya dla Polaków w Danii“ — oto jak są tytułowane artykuły dzienników duńskich, omawiające sprawę imigracyi polskich robotników rolnych. Artykuły te, nieraz przesadne, nieraz zawierają też gorzką prawdę.

Postaram się zaznajomić czytelników „Naprzodu“ nieco bliżej z treścią najcharakterystyczniejszych artykułów. Oto gazeta ludowa „Folketsavis“ podała artykuł, zatytułowany „Polacy a przestępstwa karne“, w którym pisze między innemi: „Polacy — to naród nieucywilizowany, są między nimi i ludzie posłuszni prawu, ale jest wśród nich też niemały procent kłamców, następnie ludzi, mających skłonności złodziejskie, a każdy z tych ostatnich skory jest do sięgnięcia po nóż“... „Polak może bezwstydnie kłamać przed policyą, przed sędzią, przed panem, przed rządcą, ale, jako dobry katolik, nigdy nie skłamie wobec księdza“. Tu autor artykułu dodaje: „Jak to dobrze, że władze tutejsze mają jednego księdza katolickiego, który rozumie tych Polaków, wskutek czego zna ich zamysły i wiele usług oddaje władzom, służąc im jako sędzia śledczy i tłómacz. On wie, jak się zabrać do nich, aby się przyznali do popełnionej winy lub przestępstwa“. W dalszym ciągu artykułu autor jego zaznacza, że jednak ksiądz każe sobie zbyt drogo płacić za swe cenne usługi — specyalną pensyę, specyalne koszty podróży itp. Wobec tego artykuł dowodzi, że nie należy z Polakami robić żadnych ceregieli, lecz odrazu w razie jakiegoś wykroczenia wydalać zagranicę.

Inny dziennik „Politiken“ zamieszcza artykuł p. t. „Plaga polska“. Wykazuje się w nim, że Polacy przynoszą Danii wiele szkód. Przez nich duński robotnik chodzi bez pracy, skutkiem czego obciąża społeczeństwo, pobierając pomoc z kasy ubogich. Dużo zdolnych i pracowitych ludzi musi opuszczać kraj, ustępując miejsca „przybłędom, którzy sprawiają dużo kłopotów, bo się ciągle biją, kradną, żebrzą. Całą maszeryę policyjną i sądową trzeba płacić z powodu tych przestępców, a jeżeli policzyć koszta utrzymania ich w aresztach i w więzieniach, to się zbierze niemała suma“.

I inne gazety zamieszczały artykuły podobne, co wywołało nastrój bardzo wrogi względem Polaków. Ukazał się też artykuł, wykazujący potrzebę specyalnej policyi dla Polaków, wśród których jest dużo włóczęgów, wymagających zwrócenia na nich baczniej uwagi...

Taką opinię mamy w Danii! W kraju tak bogatym od przyrody jak Polska, znalazłoby się dość pracy i chleba dla tych nieszczęśliwych, których głód wypędza na poniewierkę zagranicę, żeby nie ta stuletnia niewola i podła polityka panów polskich. Mielibyśmy inny lud, gdyby nie opieka tych obcych państw, które prześladują szkolnictwo polskie i ciemiężą nas w nieludzki sposób, tamując rozwój kultury i przemysłu... A tak jak teraz, to muszą ciemne rzesze ludowe szukać ratunku za granicą i iść na poniewierkę...

Agenci, ściągający tu robotników z Polski, kłamią bezczelnie, obiecując im złote góry. Tymczasem w rzeczywistości muszą oni w Danii orać od rana do nocy za marną płacę, a jeśli który z nich odłoży jakiś grosz, to go od ust odebrał, bo głodować musiał. Polaków bowiem biorą tu do najcięższej, najbrudniejszej pracy, zmuszając ich zadowalniać się zapłatą prawie dwa razy mniejszą od otrzymywanej przez robotników miejscowych. Dlatego to po nich wyjeżdżają agenci, bo handluje się nimi jak murzynami.

Jan Trzebiński.

Układy turecko-bułgarskie.

Mimo zaprzeczeń oficyalnych **toczą się układy między Turcyą a Bułgaryą** w sprawie Adryanopola i oczekiwane jest załatwienie za kilka dni.

Bułgarya godzi się już na odstąpienie Adryanopola Turcyi pod wa-

runkiem, że Kirkilisse zostanie przyznane Bułgaryi, zaś Turcya na razie chce odstąpić tylko okolicę Kirkilisse, ale miasto samo chce zatrzymać dla siebie. Austro-Węgry popierają rokowania turecko-bułgarskie, bo chciałyby, aby Bułgarya mogła potem, poparta przez Turcyę, zażądać przyznania jej Kavali i sprostowania granicy serbsko-bułgarskiej.

Naczewicz po otrzymaniu nowych informacyj od swego rządu odbył dłuższą konferencyę z wielkim wezyrem. W konferencyi tej wzięli także udział minister wojny i minister spraw wewnętrznych. Wkrótce potem minister wojny był na posłuchaniu u sułtana. Jak słychać, nieustępliwość Grecyi w sprawie wysp ułatwi porozumienie między Turcyą a Bułgaryą. Porozumienie to zresztą ma zostać także przyspieszone przez nową wspólną *démarche* mocarstw w Konstantynopolu.

Dwaj ministrowie tureccy, mianowicie minister wojny Izzet pasza i minister spraw wewnętrznych Talaat bej już w sobotę przybyli do Adryanopola, aby stwierdzić dotychczasowe wyniki rokowań. Jeżeli porozumienie przyjdzie do skutku, komendant Enver-bej wyda natychmiast rozkaz, aby wojska tureckie opuściły wszystkie pozycye stategiczne, zajęte w Tracyi.

Tymczasem wojska tureckie lub bułgarskie zajmują miejscowości, z których się wycofali Grecy. I tak tureckie wojska obsadziły 22 i 23 b. m. Gimildzinę i Mustanli. — Bułgarzy obsadzili Xanti po podpisaniu protokołu; cała ludność grecka i muzułmańska opuściła miasto, przenosząc się na teren grecki.

Bułgarska Agencya telegraficzna twierdzi, że greccy emisaryusze przeciągają kraj, który przypadł Bułgaryi, i wzywają ludność, by emigrowała na teren grecki. Rząd grecki przeznaczył większe sumy dla popierania tej emigracyi. Przed opuszczeniem kraju emigranci niszczą, co mają na ziemi bułgarskiej.

Bułgarsko-rumuńska komisya dla wytyczenia granicy zbierze się w przyszłą środę w Sinaja.

* * *

Telegramy z 26 sierpnia.

Wiedeń. „Südslav. Corresp." donosi z Konstantynopola: Od dwóch tygodni odbywały się między pośrednikami Porty, pewnym wybitnym członkiem komitetu młodotureckiego, a Naczewiczem poufne konferencye, w których brał udział były poseł bułgarski z Monastyra Dorew. Naczewicz prowadził te rokowania dotąd w formie nieoficyalnej, posługując się dla skomunikowania się z Portą trzecią osobą, pewnym kupcem bułgarskim, aby rokowania te utrzymać w tajemnicy. Było to koniecznem, zwłaszcza ze względu na pewne wnioski, jakie nadesłano Porcie z Aten i Belgradu. Rządy serbski i grecki przedłożyły Porcie plan sojuszu, który miał na celu osaczenie Bułgaryi.

Porta doprowadziła rokowania z Grecyą niemal do końca. Przed odjazdem specyalnego tureckiego pełnomocnika do Aten, nie bez zamiaru ogłosiła Porta publicznie, że za dwa dni podpisany będzie w Atenach układ turecko-grecki. W następnym dniu nadeszły jednak z Sofii nowe propozycye, wobec czego Porta poleciła swemu mężowi zaufania w Atenach, aby wstrzymał się z podpisaniem traktatu i czekał na nowe instrukcye. W tym też kierunku opiewa oficyalne greckie oświadczenie, które zaprzecza istnieniu traktatu grecko-tureckiego.

Porta wolałaby widzieć bezpośrednie porozumienie z Bułgaryą przed innemi kombinacyami politycznemi.

Deputacya macedońsko-bułgarska.

Wiedeń. Bawiąca tu deputacya macedońsko-bułgarskich organizacyj zjawiła się wczoraj w południe w ministerstwie spraw zagranicznych, gdzie ją przyjął pierwszy szef sekcyi Maccio. Deputacya wręczyła memoryał, zawierający życzenia i skargi Macedończyków. Maccio obiecał wręczyć memoryał ministrowi spraw zagranicznych.

„Księga zielona".

Bukareszt. Oficyalny organ rumuński „La Politik" pisze, że rząd przygotowuje „księgę zieloną" o wydarzeniach, które doprowadziły do zawarcia traktatu pokojowego. Ten sam dziennik zaprzecza doniesieniu o zamiarze zwołania nadzwyczajnej sesyi parlamentu dla uchwalenia ustawy o aneksyi obszarów nowo zdobytych.

Rozbrojenie Grecyi.

Ateny. Rozbrojenie rozpoczęło się wczoraj.

Królowa matka Olga odjeżdża do Wiednia, by z powodu cierpienia oczu szukać pomocy lekarskiej, potem uda się do Petersburga. Król Konstantyn i królowa Zofia z końcem tego tygodnia odjadą na zachód. Następca tronu obejmie regencyę. Doniesienia dzienników, jakoby Venizelos miał ustąpić z życia politycznego, nie jest prawdziwe. Minister zagraniczny Koromilas poda się wnet do dymisyi. Kto będzie jego następcą, na razie niewiadomo.

Okrucieństwa.

Belgrad. Przybyła tu międzynarodowa komisya dla zbadania okrucieństw na Bałkanach. Serbia oświadczyła gotowość uznania komisyi, jeżeli będzie z niej wykluczony prof. Milukow z Petersburga, który jawnie objawia swe wrogie dla Serbii usposobienie. Ponieważ jednak wszyscy członkowie komisyi oświadczyli, że się z Milukowem solidaryzują, nie może już ona liczyć na uznanie Serbii, chociaż rząd serbski zresztą traktuje komisyę bardzo życzliwie i będzie się starał, aby bez przeszkód dotarła do Salonik.

Londyn. W „Daily Chronicle" Pietr Loti, który odbył podróż po Tracyi, podnosi oskarżenia przeciw Bułgarom i zapewnia, że turecka i grecka ludność Dedeagaczu chce wywędrować.

O tron Albanii.

Bukareszt. Jak słychać, mocarstwa zgodziły się już na **kandydaturę księcia Wied na księcia Albanii.** Książę Wied jest siostrzeńcem królowej rumuńskiej, protestantem i służy obecnie w armii pruskiej.

Wiedeń. Wczoraj w południe odbyła się konferencya między hr. Berchtoldem a ambasadorem włoskim ks. Avarną. Dotyczyła ona, jak słychać, kwestyi wytknięcia granic Albanii. Po południu hr. Berchtold konferował z ambasadorem tureckim.

Rzym. Rzymska agencya Stefaniego donosi: Albański minister spraw zagranicznych Mufid-bej oświadcza, że rząd jego nie posiada teraz ani oficyalnego, ani półoficyalnego reprezentanta w Europie, dlatego nikt nie jest przez rząd albański upoważniony imieniem jego pertraktować w kwestyach czy to politycznych, czy gospodarczych. Jednakże minister stwierdza, iż misya, która znajduje się obecnie w Rzymie, a potem uda się do Wiednia dla poparcia życzeń albańskich w sprawie południowych granic Albanii, faktycznie ma mandat od ludności południowo albańskiej.

JULIUSZ KADEN.

BABA.

2

(Ciąg dalszy).

Chłop nogi wyciągnął, i teraz ona sierota, z dzieciskami. Podała na świniarza do sądu ze skargą. Odszkodowanie przyznali, ale mało, bo świniarz bogaty. A świniarz świadkami kręci, do izby jej zagląda, przechwala się zuchwalec, że więcej nie zapłaci, bo chłop więcej nie wartał.

Poleciała do miasta, żydy się do niej przyczepiły, z rąk do rąk se podały. Adwokat z za tych szkieł, niby z za złoconego płota popatrzył — masz babo racyę.

A teraz kamieniem w ciemię: ani ta racya nie wygrała, ani co, tylko płać. Bo jak se pan adwekat do ciebie nastał, to już, że poszedł do sądu i w sądzie kichnął i że wyszedł, za wszystko, że markę poślinił, kapotę nawdział, i że mu się w sądzie zachciało... — za wszystko płać. Kiedy się kto z takiemi breweryami umawiał? Kiedy kto słyszał co? Nic. A teraz z papieru licytacya — i amen.

Aż nią cisnęło od ściany do ściany.

Świata nie widzi przez łzy, tylko tę tęczę lepiącą — wstęgę oczu spłakanych. Kręci się w izbie, zbiera, spódnicę ku oczom podnosi, rąbkiem oną wstęgę źrenic suszy i gniecie, pochylona tu i tam, pomylona w tym pośpiechu.

Dzieciska poutykała w łóżko, między bety, co najcieplejsze, krowie co było rzuciła przez głowę, kumom słowo o dozór i jazda.

Leci baba, niby ten polny strach, zbuntowany, samego siebie przestraszony, szmatami na wietrze uszczypliwym, w czarnej rozpaczy własnego powołania, wiejący.

Leci baba, niby ta żywa chłopska krzywda z przygłupiej wsi do przemądrego miasta. Niby ta żywa skarga z pod strzech pokornych wyrwana.

Leci, łzami tę białą drogę zrasza, to znów przynika do ziemi, kieckę w zgrabiałe łapsko porywa, ku oczom obrąb ciężki, błotem i łzami nasiąkły, niesie, — zła tanecznica, której nic, byle co, zawadzi u spódnicy.

Słońce się na niebie jasne i zimne wyrzepiło. Sinym przestrachem cienia, z boku pogania babę, pogania wciąż.

Zaś ona to bieży, to staje, aby powietrza załapać w piersi rozedrgane, macierzyńskie. Stoi, włosy z nad czoła, mokre od potu uchyla i patrzy w słońce niezmącone, co niby straszna monstrancya wśród wonnych wiejskich dymu, płynie wśród ciemkiej, płytkiej jasności zimowego nieba.

Pan Bóg ją przeklnie, że leci do tych, z miasta. Nigdy już nie da jej wiary, modlitwom nie da posłuchu. Przeklina ustami proboszcza. Ale czekajże, Boże, dla ciebie to wszystko jedno, nic, jedno oczu mgnienie, a tu o ziemię idzie.

Leci, szmaty na piersi zgrzebuje i dalej co tchu, tchu.

Wyszturchali ze dworu, na plebanii słowem prześnem i tłustą ręką poklepali — a świniarz co?! A świniarz ze dworem w komitywie, na plebanii chrzciny furt funduje, a ta, do sieroty, z niewyparzonym pyskiem lezie — twój chłop więcej nie wartał — drwi.

To jedno pomyślenie, znów jak babę za nogi nie ułapi, nie popędzi, nie pogna!

Ale niby wrogowie przeciw niej, hurmą się sparli, proboszcz i pan drogę prześmiechami ucinają, pogróżką trzęsą, aż się kurzy.

Ale baba — już nic.

Bez was bede — klei se w środku rozumienia.

Aż stanęła na środku drogi. Te jakieś juki żwawo z siebie otrząsa. Patrzy na słoneczną monstrancyę, promieniami o lasy wspartą i gada głośno ku tej ciszy śnieżnej, karbowanym turkotem dalekich kół podartej: Co mi tam! Do socyalistów! Do socyalistów idę!

I idzie a już nie leci, bo się w niej dwie rzeczy podniosły i wali jedna drugą. Ksiądz dyabłami, smołą piekielną, żarem i smrodem ich obezwał. Jedna rzecz. — A znowu oni nic, tylko stoją, sam pan poseł chłopom łapę podaje i mówi — tyś jest lud, prawo masz. Druga rzecz...

Jakieś gwiazdeczki czułe od słodkiego płaczu, aż się zaniosły — w pomyśleniu.

Zgarnia chusty na piersi, zgarnia żałobę serca. — Ale nie!!

I tamci łżą, jak wszystkie miejskie wrzaskuny! Szczekali po wsi, gargotali, rajcowali, gardłowali, — teraz się sprawdzi.

Już się domki przysadziste pokazały, już ziemię, kamień twardy gomółką wykłada.

Idzie baba, utyka na tych kamieniach ciężko, zziajana, golenie, niby przetrącone posuwa, aby dalej. (C. d. n.).

Listy z kraju.

Przemyśl, 25 sierpnia.

Kompromitacya tych, którzy wywołali wilka z lasu. — Cierpienia nędzników wszechpolskich.

Sprawozdanie lustratorów gospodarstwa miejskiego w Przemyślu, „nadesłanych“ za sprawą grupki wszechpolskiej, jeszcze nie nadeszło ze Lwowa. Już dziś jednak wiadomo, że lustracya wielce rozczarowała zakulisowych aranżerów tej szopki, którzy przez cały czas kierowali lustratorami jak reżyser figurkami w teatrzyku maryonetek. Celem aranżerów było bowiem — odkrycie takiego tylko materyału, któreby w związku przyczynowym spowodowało, jako zło czy dobro konieczne, rozwiązanie rady miejskiej.

W tych usiłowaniach popierali wszechpolaków także niektórzy urzędnicy magistratu w nadziei, że — wedle zasady: „trzymajcie złodzieja“ — pomagając sędziemu śledczemu, sami potrafią ochronić się od oskarżenia. Tymczasem nadzieje te zawiodły, a skończyło się na zdemaskowaniu głównie tych, którzy wobec komisyi chcieli uchodzić za świętych, a w dalszem następstwie na kompromitacyi protektorów, osłaniających od lat brudne machinacye swoich pupilów. Niektórych zdemaskowanych porożniły z kliką ostatnie wybory sejmowe.

Te też wybory naprowadziły klikę na myśl — nasłania lustracyi, której dotychczasowym skutkiem na zewnątrz jest zawieszenie w urzędowaniu naczelnika miejskiej straży pożarnej.

O „suspenzyi“ Rady miejskiej jakoś nie słychać, echo zaś lustracyi — widocznie bardzo „akustycznej“ kilkakrotnie odbija się refrenem: „złodzieje“. Już słychać, że ma się skończyć — na wywieszeniu małych złodziejaszków, podczas gdy większym wszystko ujdzie bezkarnie. Mogą oni bowiem „w razie czego“ stać się niebezpiecznymi dla otoczenia, które nie składa się przecie z niewiniątek.

Magistrat dotychczas zawiesił na swojej szubienicy naczelnika straży ogniowej za nieczystą manipulacyę z opłatami pobieranemi za wywóz nieczystości. Zachodzi tedy ścisły związek między naturą przewinienia a właściwościami funkcyj służbowych. Czyszczenie miasta nie należy do — czystych interesów.

P. naczelnik, jak i wszyscy prawie magistratnicy, jako obsługujący halę machinacyj miejskich już z powołania swego należą do obozu narodowego, który cel swego istnienia upatruje — w bezowocnem — ujadaniu na socyalistów. Charakterystycznym zaś jest fakt, iż w zbożnej tej działalności, składającej się z mieszaniny wszechpolskości, przyjaźniactwa, antysemityzmu, szantażów, służalczości wobec rządu, protegowaniu prowokacyi itp. rej wodzą także żydzi. Z zajadłością szczutych kundlów rzuca się taki najemnik na robotników i agitatorów socyalistycznych, to znów liże łapy klechom, łasząc się swoim karyerodawcom dla słabiuteńkiej nadziei zdobycia jakiegoś mandaciku.

Wstrętne widowisko „mecenasa“ dobijającego się „karyery“ na prowincyi galicyjskiej.

KRONIKA.

Wtorek 26 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

W szkole sztuk pięknych dla kobiet M. Niedzielskiej rok szkolny rozpocznie się, jak zwykle, 1 października, wpisy przyjmowane będą w dniach 27, 29 i 30 września od godz. 11—12 w kancelaryi szkolnej przy ul. Andrz. Potockiego (Kolejowej) 3.

Kurs wstępny, wraz z kursem rysunków dla dzieci, rozpocznie się 1 września, wpisy przyjmuje właścicielka szkoły w mieszkaniu własnem przy ul. Radziwiłłowskiej 21 od godz. 3—4.

Jednocześnie p. M. Niedzielska ogłasza, że jej, istniejąca od lat pięciu szkoła sztuk pięknych dla kobiet, nie ma nic wspólnego ze „szkołą sztuk pięknych dla kobiet“ nazwą, jaką przybiera w tym roku dział artystyczny na kursach im. Baranieckiego w Krakowie.

Ze szkoły dramatycznej K. Gabryelskiego. Nauka w szkole dramatycznej rozpocznie się 10 września b. r. Kto chce być przyjętym w charakterze zwyczajnego ucznia szkoły, musi się wykazać pewnemi zdolnościami scenicznemi; ponadto musi się mieć odpowiednie wymaganiom sceny warunki zewnętrzne. Ci uczniowie, którzy kultywują naukę nie dla zawodu, lecz z amatorstwa, uczęszczają do szkoły w charakterze uczniów nadzwyczajnych i zapisywać się mogą odrębnie na nauki teoretyczne, odrębnie także na nauki praktyczne. O ile tych uczniów nie obowiązuje termin wpisu szkolnego i przyjmowani będą w każdym czasie w miarę wolnego miejsca, o tyle uczniem zwyczajnym szkoły może być tylko ten, kto naukę rozpocznie 10 września. Należy więc przed tym terminem zgłosić się w kancelaryi szkoły, ul. św. Anny 2, od 11 do 1 lub od 4 do 6. Nauka dla adeptów sceny trwa przez cztery kursy 5-miesięczne. Opłata za kurs 5-miesięczny dla adeptów sceny (uczniów zwyczajnych) wynosi 200 K i może być rozłożona na raty miesięczne. Jednorazowe wpisowe 12 K. Lekcye odbywają się w godzinach wieczornych. Uczniowie zamiejscowi mają przesłać 1 miesięczną opłatę (40 K) i wpisowe 12 K, poczem dostaną zarezerwowane karty wpisu. Wiek ucznia nie wpływa na przyjęcie go w poczet zwyczajnych uczniów. Dalszych wyjaśnień udziela się ustnie w kancelaryi.

Wpisy do c. k. wyższej szkoły przemysłowej i na oddział artystycznego przemysłu odbywać się będą w dniach 30 i 31 sierpnia oraz 1 września b. r. od godziny 10—12 w południe w budynku szkolnym przy Alei Mickiewicza l. 7, I p., drzwi nr 40.

Z krakowskiego Instytutu muzycznego. Jak w latach poprzednich, tak i obecnie, Instytut muzyczny przyjmie bezpłatnie pewną ilość uczniów na wszystkie działy nauki. Podania wnosić należy do dnia 3 września do kancelaryi Instytutu, ul. św. Anny l. 2. Załączyć należy ostatnie świadectwo szkolne i świadectwo ubóstwa.

Dyrektor policyi dr Michał Flattau otrzymał tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Kradzieże. Do mieszkania p. Adama Chorzeńskiego na Skałce włamali się w nocy nieznani sprawcy. Wyrwali drzwi od mieszkania i zabrali odzieży i wartościowych rzeczy na 250 K.

Artysta-skrzypek prof. Robert Poselt doniósł do policyi, że z kufrów, które umieścił w magazynie firmy spedycyjnej Langer i Nadel, skradziono mu bieliznę, garderobę, oraz cenne szarfy ogólnej wartości 600 K. Podejrzanego o kradzież Jana Juszkiewicza aresztowano. Znaleziono przy nim wiele przedmiotów pochodzących z różnych kradzieży.

Posterunek policyjny ze stróżem nocnym na Zwierzyńcu aresztował w nocy na ulicy Kościuszki rodzinę Kurzejów, która od dłuższego czasu wykradała sąsiadom kury. Wszystkich umieszczono w aresztach policyjnych.

Na dworcu kolejowym przyaresztowano 22 letniego Józefa Kucaja, który od dłuższego czasu okradał w poczekalniach przejezdnych. Przyłapano go z walizką w ręku, którą skradł kupcowi z Wiednia Jakóbowi Goldbergerowi.

Zamach samobójczy murzyna. Wczoraj przywieziono z Trzebini do Krakowa Euzebiusza Lockes, rodem z Sant Jago na wyspie Kubie, który na stacyi wypił zawiele alkoholu i w stanie nietrzeźwym poderżnął sobie scyzorykiem gardło w celu samobójczym. Zbroczonego krwią opatrzył prowizorycznie lekarz kolejowy w Trzebini, poczem odesłano go pociągiem do Krakowa. Z dworca przewiozło go pogotowie do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Lockes'owi nie grozi nic niebezpiecznego.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Leci liście z drzewa...“.
Środa: „Kordyan“.
Czwartek: „Wyzwolenie“.
Piątek: „Złote więzy“.
Sobota 30 b. m.: „Wyzwolenie“.
Niedziela: „Ksiądz Marek“.
Poniedziałek: „Taniec czynowników“.

Nowiny lwowskie.

Wystawa r. 1863 wzbogaconą została znowu kilkunastu obrazami artysty-malarza Sybiraka Józefa Bärkmanna, które umieszczono w sali 8. Między obrazami tymi zwracają uwagę akwarele, a dalej obrazy „ciernie i kwiaty“, Siwokowo, stolica katorgi zabajkalskiej, wyprawa prof. Dybowskiego dla poznania jeziora Zabajkalskiego i wyprawa po listy z kraju.

Z początkiem października ma wystawa zostać przeniesioną do Krakowa.

Onegdaj właśnie nadeszło do komitetu pismo od krakowskiej Rady miejskiej z prośbą przeniesienia wystawy do Krakowa. Prośba ta niezawodnie uwzględnioną zostanie i przypuszczać należy, że wszyscy wystawcy zgodzą się na to chętnie. Do Krakowa na wystawę będzie daleko łatwiej umyślnie przyjechać osobom z innych zaborów i Kraków ma wogóle więcej przejezdnych z Królestwa, Ks. Poznańskiego i Prus.

Antoni Małecki po przebytej operacyi ma się zupełnie dobrze. Gorączka ustąpiła, a lekarze pozwolili choremu wstawać z łóżka.

Szkółkę froeblowską otwiera sekcya kobiet T. S. L. im. Słowackiego z dniem 1 września. Warunki przystępne. Wpisy przyjmuje p. Adolfina Gorzycka codziennie o godz. 2—4 ul. Tarnowskiego 32, II. p.

Nieletni złodzieje i ich podziemna kryjówka. We Lwowie grasowała od pewnego czasu szajka nieletnich kieszonkowców, operująca na najbardziej ruchliwych ulicach, przeważnie obok przystanków tramwaju. Obecnie udało się wykryć siedzibę jej członków. Urządzili sobie oni mianowicie kryjówkę przy ulicy Akademickiej, obok liceum królowej Jadwigi, na niezabudowanym dziś placu, na którym stała dawniej realność kawiarza Schneidra, w podziemiu, stanowiącem niegdyś kanał. Tam przychodzili w nocy, dzielili się dziennym „zarobkiem“ i układali plany dalszych kradzieży. Dwaj najstarsi, „naczelnicy“ szajki, utrzymywali rygor i porządek w kryjówce. W norze przebywało kilkunastu chłopców, było im tam wcale wygodnie, gdyż jest ona około 6 metrów długa, a 3 metry szeroka. Z powierzchni prowadzą do niej dwa otwory, oddalone od siebie o blisko 3 metry, przez które człowiek zdoła się przecisnąć do podziemia.

Aresztowania dokonano w ten sposób, że jednym otworem wlazł z latarką policyant do nory, obok drugiego otworu stał pochylony agent Dwornicki. Gdy policyant pobudził śpiących smacznie chłopców, usiłowali niektórzy z nich wymknąć się drugim otworem, porzucili jednak ten zamiar na widok agenta.

Między przyaresztowanymi są dwaj chłopcy, liczący po 10 lat.

Większa część aresztowanych przyznała się do licznych kradzieży i do włamania się do trafiki przy ulicy Ormiańskiej. Wiktuały skradzione pozbyli w rozmaitych miejscach za bezcen, tytoń zaś sprzedali żołnierzom, odbywającym ćwiczenia za rogatką Zamarstynowską. Wszyscy aresztowani osadzeni zostali w aresztach policyjnych aż do ukończenia śledztwa.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Grigri“.
Czwartek: „Luba niewinność“.
Piątek: „Manewry jesienne“.

Z kraju.

Czterech szpiegów w sądzie przemyskim. W sądzie przemyskim toczy się obecnie śledztwo przeciw czterem osobom podejrzanym o szpiegostwo. Główną wśród nich osobistością jest osobnik na razie bez nazwiska, aresztoway koło Jarosławia w chwili, gdy kreślił sobie tam przy nowych budowlach wojskowych ubrany jako pątnik kalwaryjski z tobołkiem, krzyżykiem i różańcem. Znaleziono przy nim paszport rosyjski na nazwisko Franciszek Burnit i książeczkę z zapiskami, których znacze-

nia wyjaśnić nie chce. Przypuszczają, że jest to przebrany oficer rosyjski. Dwaj inni szpiegowie pochodzą z Przemyśla. Są to: Antoni Świderski, kelner z kantyny koszar artyleryi wałowej, i syn jego Edward, z zawodu murarz, który był zajęty przy budowlach wojskowych w Jarosławiu. Aresztowanie obu nastąpiło na podstawie sprawdzonego następnie doniesienia, że Świderski ojciec wysyła jakieś tajemnicze listy do... Lwowa, a z Warszawy otrzymuje przez jakiś tamtejszy bank przesyłki pieniężne. Świderski nie umie wytłómaczyć znaczenia i przyczyny tych przesyłek. Syna zaś aresztowano w przypuszczeniu, że dostarczał ojcu części potrzebnych informacyj. Czwartym jest Ludwik Zarzycki, artysta-malarz, aresztowany w Jarosławiu.

Ciemnota kumoszek. Z Przemyśla piszą nam: Obok mostu żelaznego, łączącego miasto z Zasaniem, po stronie wybrzeża Tad. Kościuszki utworzyły się trzy wielkie kałuże, których woda przybrała kolor ciemno-czerwony z powodu namułu. Ten kolor wody wywołał wielkie zbiegowisko kumoszek przedmiejskich, które wzajemnie sobie tłómaczyły wygląd kałuż — bliskością wojny. „Była powódź — a teraz będzie wojna, głód — o widzicie, krew!", przyczem wskazywały na kałuże.

Dopiero przekopanie kałuż „złowieszczych", zarządzone przez magistrat, położyło kres kongresowi kumoszek i wygłaszanym referatom o wojnie.

Wściekły kot. 10 osób z powiatu stanisławowskiego, pokąsanych przez wściekłego kota, odwieziono w ubiegłym tygodniu do zakładu dra Bujwida w Krakowie. Pomiędzy pokąsanymi było 7 dzieci w wieku od 2 do 10 lat.

Aresztowanie burmistrza. Stanisławowska Izba radna odmówiła wypuszczenia burmistrza kałuskiego Wiesenberga na wolną stopę.

Z zaboru rosyjskiego.

Zmarł w Odessie Aleksander Jabłonowski, znawca Słowiańszczyzny i muzułmańskiego Wschodu, a nadewszystko wybitny badacz dziejów Rusi.

Dożył był sędziwego wieku (ur. w r. 1829); do ostatniej chwili był naukowo-czynny. Ostatnią jego pracę tworzy wydana przez Akademię „Historya Rusi południowej".

Zmarły był członkiem krakowskiej Akademii umiejętności, kijowskiego „Towarzystwa historycznego latopisca Nestora" i prezesem warszawskiego „Towarzystwa naukowego".

Ze świata.

Promienie F., a syn Al. Świętochowskiego. Z powodu odkrycia włoskiego inżyniera Ulivi, polegającego na tem, że z odległości 20 kilometrów można spowodować wybuch prochu i dynamitu przy pomocy promieni cieplnych F., „Dień" petersburski pisze: Przed 4 laty rząd rosyjski był w posiadaniu analogicznego odkrycia, dokonanego przez Ryszarda Świętochowskiego, syna głośnego pisarza Aleksandra Świętochowskiego. Świętochowski pracował 7 lat nad wynalazkiem, który nazywał detonatem, a będącym aparatem odbiorczym fali elektro-magnetycznej. Wynalazca zgłosił się z tym wynalazkiem do komendanta twierdzy warszawskiej. Urządzono próby, które dały nieoczekiwane rezultaty. Zakopano dość głęboko fugasy, zaopatrzone w wynalazek Świętochowskiego. Świętochowski w towarzystwie specyalistów udał się o 6 wiorst i na oznaczoną minutę nastawił swój aparat. Wszystkie fugasy jeden po drugim wybuchały. Dokonano prób z odległości 18, następnie 10 i 15 wiorst z wynikiem tak wspaniałym, że do Petersburga poszły terminowe depesze o wynalazku. Wynalazcę pod honorowym konwojem odwieziono do Petersburga. Tu jednakże sprawa utknęła. Rozpoczęła się korespondencya kancelaryjna. Na wszystkie prośby wynalazcy urządzenia prób z wynalazkiem odpowiedziano, że ministeryum nie ma na ten cel potrzebnych 1500 do 2000 rubli.

Znalazło się towarzystwo finansistów, które ułatwiło Świętochowskiemu dokonanie prób i chociaż wypadły one znakomicie, ministeryum wojny nie zajęło się gorąco wynalazkiem, a Świętochowski opuścił Petersburg.

Roztrwonienie w sztabie wojskowym. „Utro Rossiji" pisze: Kasyer sztabu wojskowego we Władykaukazie, radca kolegialny Tarabryn, uciekł, po ucieczce zaś jego ujawniono w sztabie wojskowym roztrwonienie 100.000 rubli.

Początek tego roztrwonienia — jak pisze sam Tarabryn w liście do naczelnika sztabu — datuje się od roku 1908, kiedy przegrał w karty 2000 rubli i celem pokrycia długu zdecydował się zaczerpnąć z kasy sztabowej tę sumę. Od tego czasu Tarabryn rok rocznie czerpał z kasy sztabowej większe lub mniejsze sumy i pokrywał je za pomocą kwitów fałszowanych.

Król saski protestantem? Watykan zaalarmowany jest wiadomością, jaką otrzymał z Drezna, że król saski ma zamiar przyjąć protestantyzm. W Rzymie zauważono szczególne zachowanie się króla od czasu, gdy Watykan odmówił unieważnienia ślubu króla z żoną Ludwiką, słynną dziś na cały świat panią Toselli.

Nie pisać o Beblu. Inspektor drukarń odeskich, Płaksin, wziął na się rolę krytyka materyału dziennikarskiego i poradził telefonicznie redakcyom gazet odeskich możliwie mniej pisać o Beblu. Zdaniem bowiem p. inspektora, śmierć Bebla nie stanowi wcale tak ważnego wydarzenia, aby o tem prasa miała się bardzo rozpisywać.

Tak orzekł... p. inspektor Płaksin.

TELEGRAMY

z dnia 26 sierpnia.

Przeciw absolutyzmowi w Czechach.

Praga. Partya czeska narodowo-socyalna odbyła onegdaj konferencyę mężów zaufania. — Wzięło w niej udział 77 delegatów. Po referatach posłów Choca i Stribrnego przyjęto rezolucyę protestującą przeciw zarządzeniom rządu w Czechach i domagającą się natychmiastowego rozpisania nowych wyborów sejmowych, a po przeprowadzeniu ich zwołania sejmu dla załatwienia wyboru członków Wydziału krajowego i przeprowadzenia reformy wyborczej. Kierownictwo stronnictwa zostaje wezwane, by nie brało udziału w nowej akcyi ugodowej z Niemcami, jak długo obecny gabinet zostaje u steru, a komisya administracyjna nie została odwołana.

Pogrzeb wiceadmirała.

Pola. Wczoraj po południu odbył się tu uroczyście pogrzeb wiceadmirała Laujusa, ofiary eksplozyi. Wziął w nim udział cały garnizon, liczna ludność cywilna i przedstawiciele cesarza, następcy tronu, oraz cesarza niemieckiego.

Cholera.

Serajewo. Wydarzyło się **7 nowych wypadków cholery** w Bośni.

Strejki.

Łódź. Strejk robotników fabrycznych zakończył się.

Baku. 2000 robotników, których żądania zostały częściowo zaspokojone powróciło do pracy w przedsiębiorstwach naftowych.

Londyn. Zastrejkowało tu **5000** pomocników malarskich, do których przyłączyło się **5000** robotników niezorganizowanych.

Sojusz francusko-rosyjski.

Francya zadowolona z rosyjskiej armii.

Petersburg. (Ag. pet.). Po ukończeniu wielkich manewrów w Krasnem Siole odbyło się śniadanie, w którem wzięła udział misya francuska. Wieczorem wydał generał francuski Joffre obiad pożegnalny, na którym minister Suchomlinow wzniósł toast na cześć armii francuskiej i rzeczypospolitej. W odpowiedzi Joffre stwierdził z radością, że misyi francuskiej wszystko (?) otwarcie pokazano, a z tego, co widziała, może stwierdzić, jak wielkiej pracy dokonano w armii rosyjskiej. Napełnia to misyę francuską wielkiem zadowoleniem, jest bowiem przekonaną o wysokiej wartości armii (?) rosyjskiej i jej dowódców (?). Generał wzniósł toast na cześć sprzymierzonej armii rosyjskiej.

Trzęsienie ziemi.

Wiedeń. Dzienniki donoszą z Insbruku, że wczoraj o godz. 4·30 po południu w Insbruku i innych częściach północnego Tyrolu odczuto trzęsienie ziemi, które trwało trzy sekundy.

Wybuch wulkanu Etna.

Catania (Sycylia). Ubiegłej nocy spadł tu deszcz popiołu. Szczyt Etny otoczony mgłą, która jest zapowiedzią wybuchu.

Samobójstwo zakonnicy.

Rzym. Wczoraj na placu budowlanym przed Porta Pia znaleziono zwłoki około 50-letniej kobiety, ubranej w suknie zakonne. Zwłoki rozpoznano jako zwłoki siostry Eulalii z kongregacyi Córek Boskiego Zbawiciela. Nazwisko świeckie zmarłej brzmi Marya Wenzel, pochodzi ona z Moraw. W r. 1903 przybyła do Rzymu i wstąpiła do zakonu. W ostatnim czasie zauważono u niej oznaki obłąkania. Onegdaj wieczór znikła z klasztoru, zwłoki znaleziono na tarasie. Z kartki napisanej przez nią wynika, że popełniła samobójstwo, rzucając się z tarasu.

Defraudacya.

Kolonia. Prokurzysta filii banku związkowego Schaffhausen w Düsseldorfie Steeg umknął, poszkodowawszy bank na sumę 239.000 marek. Bank wyznaczył premię za ujęcie defraudanta w sumie 3000 marek.

Liberalny gabinet w Holandyi.

Haga. Utworzyło się liberalne ministerstwo pod przewodnictwem Cot Van der Linden'a.

Wybuch od pioruna.

Madryt. Z Lerida donoszą: Podczas onegdajszej burzy piorun uderzył w fabrykę prochu. Nastąpiła eksplozya. Jedna osoba zabita, 35 rannych. Szkoda znaczna.

Rozruchy w Marokku.

Madryt. Dzienniki donoszą z Ceuty, że na powracające do miasta wojsko napadli tubylcy. Trzech żołnierzy zginęło, kilku rannych. Ludność Ceut obawia się, czy miasto jest dostatecznie bronione przeciw napadom.

Rewolucya w Meksyku.

Londyn. „Times" donosi z Meksyku, że rewolucya w stanie Morelos prawie już wygasła.

MAŁY FELIETON.

RODA RODA.

Sroga miłość.

Śmierć mego przyjaciela Oskara ma w sobie coś tragicznego, a zarazem i komicznego.

Aby opisać tę tragikomiczną śmierć, muszę rozpocząć opowiadanie, cofając się o jakiś czas wstecz.

Przed dwoma tygodniami, mianowicie dnia szesnastego lutego wpada do mnie Oskar w stanie nadzwyczaj podnieconym. Płaszcz powalany ziemią, zakurzony, na czarnym zaś, twardym kapeluszu widoczny znak jakiegoś energicznego rękoczynu.

— Jestem zakochany! — krzyczy Oskar. — Po same uszy zakochany!

— Jak mam to rozumieć: po same uszy zakochany? A powtóre: w kim się zakochałeś?

— Czekaj... Opowiem ci od początku... Idę sobie wzdłuż ulicy Amalii — i nagle spada mi na głowę wazon. Nie wazonik, a wazon, duży wazon! Z trzeciego piętra! Zadzieram głowę i widzę w oknie trzeciego piętra cudną, najcudniejszą, jaką sobie możesz wyobrazić, osóbkę. Powiadam ci, rajska istota! Wygląda przez okno i uśmiecha się czarująco... No i cóż — kapelusz mam przedziurawiony, zarzutkę muszę oddać do pralni chemicznej, łeb rozbity na niwec, ale za to zakochałem się szalenie!

Zdjął kapelusz. Rzeczywiście, głowę miał dokumentnie rozwaloną.

— Musisz z tem koniecznie udać się do lekarza — zauważyłem.

— Nie mam czasu myśleć o takich głupstwach. Pędzę, aby ją znów ujrzeć, tę moją boginkę ukochaną!

Wypadł z pokoju, jak szaleniec.

Po trzech dniach znów przyszedł do mnie. Przywlókł się, kulejąc i rozcierając bok. Ale w oczach jego połyskiwało całe niebo.

— Widziałem! Widziałem ją znowu! Cudna, czarująca kobieta! Bogini!

— No, mój drogi, przyznam się, ty nie wyglądasz teraz jak bóg.

— Wiem, wiem! Widzisz, rzecz się miała tak: spaceruję sobie po parku Angielskim, nagle słyszę za sobą tętent kopyt końskich. Obejrzałem się... co widzę! Moja boginka! Moja cudna amazonka! Chciałem już zawołać: „ubóstwiam cię!“ nagle zdarzyło się nieszczęście. Widocznie musiała uderzyć szpicrutą krewkiego wierzchowca, ten zaś, rozzłoszczony, wierzgnął, przyczem palnął mnie jednem kopytem w bok, drugiem w kolano. Pociemniało mi w oczach, myślałem, że już po mnie. Ale nic: stoję i patrzę na cudną moją bogdankę. Ach, gdybyś wiedział, jaka ona piękna! Sama Wenus jest w zestawieniu z nią szkaradną Ksantyppą. Nie, nie zaznam spokoju, aż padnę do jej stóp.

— Zdaje mi się, mój drogi Oskarze, niezadługo padniesz do jej stóp w dosłownym znaczeniu tego wyrazu, jeżeli tak dalej pójdzie.

— Nie kpij, proszę cię! Ten anioł będzie moją żoną, albo odbiorę sobie życie!

Wyszedł.

Po upływie ośmiu dni zjawił się znów. Odrazu, obrzuciwszy go wzrokiem, odgadłem, że spotkała go jakaś ciężka przeprawa. Całą twarz miał podrapaną, ręce okrwawione, ubranie potargane w strzępy.

— Wiesz, ona ma psa! — zawołał na wstępie. — Strasznego doga duńskiego! Spacerowałem sobie pod jej oknami — codziennie to czynię — ona wyglądała przez okno i śmieje się, rzucała we mnie trzaskami. Sądziłem, że zabawka ta ma na celu ośmielenie mnie, rzuciłem się więc na schody, aby paść jej do nóg i wyznać mą miłość. Zetknąłem się tam jednak z olbrzymim dogiem. Pies powalił mnie z taką siłą, iż pędem błyskawicy stoczyłem się aż na dół. Pies za mną. Tu dopiero zaczęła się muzyka. O, to musi być bardzo rasowy i drogi dog! Powiadam ci bezstronnie: jak ta bestya gryzie! A z trzeciego piętra donosił się anielski głosik mej lubej: „Weź go, Brutus, weź go!“ Taki cudny srebrzysty, jak dzwoneczki rajskie głosik! Syrena! Rusałka!

Napróżno błagałem Oskara, by wyrwał ze swego serca tę srogą miłość co go naraża na takie tarapaty. Napróżno! Gniewał się i w końcu oświadczył, że zapewne zazdrość przemawia przezemnie.

Straciłem więc wszelką nadzieję.

W krytycznym dniu spotkałem Oskara na ulicy. Wyglądał tak, że ledwo go poznałem. Głowa zabandażowana, prawa ręka na temblaku; chodził o kuli.

— Bój się Boga! — zawołałem przejęty do głębi duszy. — Jak ty wyglądasz! Co ci się znów wydarzyło? Biedaku!

W odpowiedzi uśmiechnął się.

— Ja — biedak? O nie, jestem najszczęśliwszym pod słońcem śmiertelnikiem. Pomyśl tylko — znów ją widziałem!

— Widzę to dobrze, że ją widziałeś.

— Na dworcu! Na dworcu Wiedeńskim. Stałem i patrzałem na moje bóstwo. Nagle...

Nagle odskoczyłem na bok. Prosto na nas pędził samochód. Gdy się obejrzałem, przyjaciel mój, Oskar był już na lepszym świecie. Samochód przejechał go i rozerwał na drobne kawałki. Z okna samochodu wyjrzała piękna główka kobieca, w której rozpoznałem z opisu bogdankę nieboszczyka Oskara.

Rozmaitości.

Dwa miliony marek przegrał w karty jeden z arystokratów polskich w Poznaniu. Pisma niemieckie, które o tem donoszą, nie wymieniają nazwiska owego arystokraty, podają tylko, że jest to hr. S. Gra odbywała się w mieszkaniu prywatnem pewnego arystokraty. W nocy z soboty na niedzielę hr. S. przegrał 2,200.000 m. Ponieważ tyle gotówki nie miał, więc przegrał na słowo całe zbiory w swoich dobrach. Niedawno ten sam arystokrata przegrał 600.000 m.

Z powodu tej manii gry żona jego postarała się o rozwód, gdyż z posagu jej, wynoszącego milion rubli, już nic nie zostało.

Zastrzelenie lokatora przez kamienicznika. W domu Hielschera, kapitalisty przy ul. Am Horstweg w Charlottenburgu, mieszkał robotnik budowlany Michał Koza, mający lat 40, ojciec ośmiorga nieletnich dzieci. Koza mieszkał tam od lat dwóch i pomimo że nieraz, wskutek braku pracy, rodzina jego cierpiała niedostatek, starał się zawsze o punktualne płacenie komornego. W ostatnich jednakże miesiącach zadłużył się u Hielschera, który Kozie wskutek tego wypowiedział mieszkanie, zaznaczywszy jednakże, że lokatorowi nie wolno nic ruszyć z mieszkania, zanim nie uiści komornego. W niedzielę po południu postarał się Koza mimo to o wózek, chcąc sprzęty z mieszkania usunąć. Gdy Hielscher to zauważył, udał się na podwórze z rewolwerem w ręku i stanowczo zakazał ludziom wynosić meble z mieszkania Kozy. Ludzie posłuchali zakazu i odjechali z wózkiem. Koza, który z rozpaczy podchmielił sobie nieco, zabrał się sam do wynoszenia rzeczy. Gdy zjawił się na podwórzu, dźwigając materac, wyszedł naprzeciw niemu Hielscher, ponawiając rozkaz nienaruszania sprzętów. Koza wzbraniał się usłuchać nakazu. Hielscher tedy strzelił do niego z rewolweru i zranił go ciężko. W następnej chwili dały się słyszeć jeszcze dwa wystrzały, a gdy przerażeni domownicy zbiegli na podwórze, zastali Kozę umierającego, gdy Hielscher uciekał do swojego mieszkania. Przywołany lekarz, zastał już tylko trupa na podwórzu. Do mieszkania Hielschera sprowadzono natychmiast policyę, która go poddała przesłuchaniu. Z początku twierdził, że działał w obronie własnej, ponieważ Koza rzucił się na niego, świadkowie jednakże zeznali stanowczo, że Hielscher był napadającym i że zastrzelił Kozę znienacka, co potwierdziło też obejrzenie rany zadanej z tyłu.

Echa pochodu Gapona. We wtorek ubiegły na cmentarzu Preobrażeńskim w Petersburgu zebrało się 15—20 tysięcy ludzi. Przeważali robotnicy. Okoliczność ta wystarczyła, że na cmentarz przybyło mnóstwo policyi. Około t. zw. „Bratniej mogiły“ poległych w czasie starcia z procesyą Gapona — zgromadziło się mnóstwo agentów „ochrany“. Tłum ten zwrócił uwagę patrolujących policyantów, którzy, wziąwszy agentów „ochrany“ za demonstrantów, zaczęli rozpędzać ich. „Ochrana“ nie ustępowała, wobec czego silny oddział policyi zaatakował agentów.

Nieporozumienie wyjaśniło się wkrótce, ale ze smutnym wynikiem dla krewkich policyantów. Oto jeden z poturbowanych agentów „ochrany“ złożył raport, w którym oświadcza, że 3 policyantów, przechodząc obok „Bratniej mogiły“, zawołało: „Tu leżą niewinnie zabici. Cześć tysiące!“

Agent „ochrany“ kończy raport wnioskiem, że policyantów tych należy aresztować. Z rozporządzenia komisarza rewiru szlisselburskiego policyantów istotnie zaaresztowano i o wypadku zawiadomiono naczelnika miasta.

Po rewizyi osobistej i w mieszkaniach policyantów oddano ich do rozporządzenia „ochrany“. Poza tem aresztowano na cmentarzu przeszło 20 osób, oskarżonych o chęć demonstracyi politycznej. Duchowieństwu polecono nabożeństwo odprawić na przeciwległym końcu cmentarza od miejsca, gdzie znajduje się „Mogiła“.

Spadochron dla lotników. Po wielu nieudałych, nawet tragicznie zakończonych próbach z rozmaitego rodzaju spadochronami, mającymi zapobiedz katastrofom w wypadkach z aeroplanami, dokonał przed kilku dniami lotnik francuski Pegoud pod Paryżem śmiałego eksperymentu, który się w zupełności powiódł i który rokuje użytemu przez niego spadochronowi, pomysłu inż. Bonnela, dużą przyszłość. Pegoud wzniósł się do wysokości 250 metrów na lotnisku Chateaufort, odwiązał przymocowany do aeroplanu spadochron, który się automatycznie otworzył, poczem opuścił aeroplan. Funkcyonowanie spadochronu było bez zarzutu, toteż pilot spuścił się wolno w dół i „wylądował“ na pobliskiem drzewie. Aeroplan poleciał jeszcze 50 m. w górę, poczem spadł łagodnie na ziemię, tak, iż nie został uszkodzony.

Trup w koszu. Przed dwoma tygodniami z Wilna niejaki Aleksandrow wysłał do Dynaburga bagaż, który przybył na miejsce z znacznem opóźnieniem. Przed kilku dniami, podczas wyładowania wagonu, robotnicy poczuli silną woń i stwierdzili, że wychodzi ona z dużego kosza, nadesłanego z Wilna. Otwarto ów kosz wobec policyi i znaleziono w nim zwłoki kobiety nagiej w pozycyi siedzącej z kilku ranami w głowie. Osobistości denatki na razie niepodobna było stwierdzić; wdrożono energiczne śledztwo.

Obława na majówkę. W niedzielę wieczorem mieszkańcy miejscowości Sosnówka pod Petersburgiem przeżyli niemało chwil przykrych. W lesie z powodu dnia świątecznego było mnóstwo bawiących się, wśród których przeważali robotnicy. Około godz. 7 wieczorem do lasu zaczęły ściągać konne i piesze oddziały policyi, pierścieniem otaczając bawiących się. Ponieważ wszczął się krzyk, hałas i gwizdanie, wśród zebranych powstał popłoch. Rzucono się do ucieczki. Za uciekającymi popędziła policya, aresztując bez wyboru. Najwięcej z tej obławy wyłapano bon i kucharek.

Wszystkich pod silnym konwojem dostawiono do rewirów, gdzie niektórych wypuszczono na wolność, a innych zatrzymano. Z polecenia „ochrany“ w mieszkaniach aresztowanych zarządzono rewizye, które absolutnie nie dały żadnych wyników.

Katastrofa ogrodowa. W uzupełnieniu depeszy o katastrofie w jednym z ogrodów kijowskich podajemy obecnie za „Dziennikiem kijowskim“ następujący opis tego wypadku:

Przed paru już tygodniami ukazały się na ulicach i w sklepach ogromne afisze, które oznajmiały szumnie o wielkiej zabawie w ogrodzie „Chateau des Fleurs“ na benefis zarządzającego ogrodem K. Szura i kasyera I. Milina. Chcąc zapewnić sobie większy napływ publiczności, rozrzucono po mieście około 20.000 kontramarek, z któremi za dopłatą 15 kop. mogły wejść dwie osoby. Nic więc dziwnego, że, korzystając z ładnej pogody i niewielkiej opłaty, ogromne rzesze publiczności już od godz. 6 po południu zaczęły dążyć w kierunku „Chateau“, by zobaczyć te nadzwyczajne atrakcye, o których tak szumnie głoszono. Od godz. 8 wieczorem ulica Aleksandrowska i aleja Piotrowska przedstawiały jedno morze głów ludzkich. Kasy pobierające opłaty i kontrola

wejścia nie mogły wydołść, ogród był już przepełniony, a z miasta napływały wciąż nowe fale publiczności. Policyi, utrzymującej porządek, okazało się za mało, wezwano więc oddział policyi konnej.

Tymczasem publiczność, posiadające owe kontramarki, zapewniające jej tanie wejście do ogrodu, a nie mogąc tam się dostać, przerwała kordon policyi, stojący u wejścia przy alei Piotrowskiej, i lawiną wtłoczyła się do ogrodu. Balustrada schodów dwudziestostopniowych, nie mogąc wytrzymać nacisku wywieranego przez tłum, pękła i dziesiątki osób, partych przez idących z tyłu, zaczęły spadać; rozległy się jęki i krzyki rannych, co słysząc publiczność na ulicy jeszcze silniejszy przypuściła szturm do ogrodu, powiększając katastrofę; nadjeżdżający oddział policyi konnej powitano kamieniami, rozbito przytem wiele szyb i wiele osób zostało pokaleczonych. Wezwano dwie karetki pogotowia i lekarze, urządziwszy w jednym z budynków posterunek, rozpoczęli opatrywanie rannych. Między poważniej rannymi młody artysta Zubakow ma złamaną nogę, pozostali zaś mniej lub więcej ciężkie skaleczenia. Dopiero koło godz. 11 został przywrócony względny porządek w ogrodzie, w którym wiele publiczności jeszcze zostało pomimo całej awantury. W tym czasie zapalono w ogrodzie ogromny fajerwerk. Straże ogniowe, nie będąc o tem powiadomione i sądząc, że płoną budynki „Chateau“, wysłały pomoc, co spowodowało nowy popłoch, na ten raz bez poważniejszych następstw.

Gubernator kijowski, otrzymawszy doniesienie o zajściu, kazał wydalić zarządzającego ogrodem „Chateau“ Szura, który jeszcze przed katastrofą, widząc, na co się zanosi, zemknął z ogrodu. Dagmarow, do którego zwrócono się z pretensyami, ogłosił w gazecie „Poslednija Nowosti“ list, tłómacząc się, że Szur bez jego wiedzy wydał kontramarki, które stały się główną przyczyną zajścia.

Na tle ciemnoty. Dzienniki moskiewskie opisują historyę następującą: W Stanicy Słowiańskiej mieszka włościanin Jemelian Riasik, mający lat 55. Osobnik ten trudnił się początkowo wyszynkiem wódki, potem handlem rybami, lecz pomimo wysiłków nie mógł dojść do majątku. Wreszcie Riasik obmyślił sposób niezawodnego wzbogacenia się. Położył się do łóżka, zaś żona jego zaczęła rozpuszczać pogłoski, iż mąż śpi już piątą dobę. Do domu J. zaczęli przychodzić tłumnie sąsiedzi. Znaleźli się i tacy, którzy dla sprawdzenia „cudu“ przesiadywali całą dobę około śpiącego, który prawdopodobnie przeklinał ich w duchu. Śpiący bredził: „Weźcie i moją duszę do królestwa niebieskiego. Ogród... aniołowie. Jak tu dobrze“...

Po „obudzeniu się“ Riasik począł rozpowiadać, że miał różne widzenia. Lud uznał go za człowieka „sprawiedliwego“, który za życia był w raju... „Sprawiedliwemu“ znoszono upominki w monecie, zbożu, mące itd. Sprytny włościanin szybko stał się człowiekiem zamożnym. Kupił domek, potem zbudował sobie rezydencyę, odpowiadającą godności „proroka“ — i wyzyskuje w dalszym ciągu łatwowierność ciemnego ludu. Po zbudowaniu rezydencyi R. zniknął ze wsi, dłuższy czas go nie było. Gdy wrócił, opowiadał o swej podróży do grobu św. Serafina Sarowskiego, który go wyleczył z choroby. Tymczasem stwierdzono, że fałszywy prorok jeździł tylko na kuracyę do wód mineralnych.

Rząd rosyjski a dzień 1 Maja. „Ruskoje Słowo“ pisze: W wyższych sferach rządowych podniesiono sprawę opracowania przepisów, którymi kierować się należy w stosunku do świętowania przez robotników dnia 1 Maja. Sprawa ta była częściowo rozstrzygnięta w okresie r. 1905 i 1906, ale tylko w stosunku do kraju nadbałtyckiego i Finlandyi. Wówczas z polecenia rady ministrów rozesłano władzom miejscowym instrukcyę, by nie przeszkadzały robotnikom w świętowaniu dnia 1 Maja. Obecnie, jak się dowiaduje „Rus. Słowo“, ministeryum spraw wewnętrznych opracowało w sprawie święta robotniczego memoryał specyalny, który złożyło radzie ministrów. W memoryale tym ministeryum spraw wewnętrznych podkreśla konieczność poddania rewizyi uchwały rady ministrów z r. 1905. Rada ministrów poleciła ministrowi spraw wewnętrznych opracować instrukcyę dla władz lokalnych co do tego, jakie stanowisko zająć mają w stosunku do obchodu majowego. — Projekt instrukcyi takiej ministeryum spraw wewnętrznych ma niebawem przedstawić radzie ministrów.

NADESŁANE.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność asesorowie sądu przemysłowego w Krakowie!** We środę 27 sierpnia o godzinie 7 wieczorem, w sali Związku stow. rob. (ul. Dunajewskiego 5 II piętro) odbędzie się walne zgromadzenie, oraz inauguracyjny wykład p. t.: „Elementarne zasady prawne dla asesorów sądów przemysłowych“. Zarząd krakowskiej grupy Stowarzyszenia asesorów sądów przemysłowych w Austryi uprasza wszystkich kolegów asesorów, by punktualnie przyjść raczyli.

Zdolnych czeladników szewskich, na męską i damską robotę galanteryjną, oraz zdolnego **cholewkarza** chrześcijanina poszukuję. Rynek gł. Hotel Drezdeński 17.

Świeże owoce

5 klg. brzoskwiń . . kor. 4·90
5 „ winogron . . „ 3·80
5 „ gruszek, jabłek „ 3·60
5 „ ananasu, melonów . . . . . . „ 2·70
5 „ mieszan. wszystkich 4 gatunków 3·75
opłatnie za pobraniem.

Giov. Spanghero, Triest.

L. 102667/913.
B. b.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanału miejskiego w Alei Mickiewicza odbędzie się w Budownictwie miejskiem, Oddz. B. rozprawa za pomocą ofert pisemnych, w dniu 9 września 1913 o godzinie 12 w południe.

Wadyum wynosi 7000 koron. Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie lub nie sporządzone według wzoru nie będą uwzględnione.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa,
dnia 20 sierpnia 1913.

Kapsułki z Matico
Cena 1·60 kor.

Injectio z Matico
Cena 1 kor.

Niezawodny i znany środek w katarach cewki używany.

Oprócz tego wszelkiego rodzaju wstrzykawki dla mężczyzn i kobiet, woreczki (suspenzorya) poleca i wysyła dyskretnie:

APTEKA
pod „Złotym Jeleniem“
we Lwowie, Rynek 18.
Wysyłka pocztowa codziennie.

Najlepszą w kraju

DACHÓWKĘ

z gliny odmulonej

Cegłę dętą

sklepieniową jakoteż

Płyty granitowe

30/30 najlepszy materyał na chodniki, podwórza, korytarze etc. po K 6 i K 4 za m².

KRAWĘŻNIKI granitowe po K 6 za 1 m. b. dostarcza

FABRYKA KAMIENIA SZTUCZNEGO I DACHÓWEK WE LWOWIE

Zamówienia przyjmuje

Biuro Centralne

Fabryki w gmachu Banku Hipotecznego. Nr. telefonu 396.

Nauka języków

Metodą Ansona lub Berlitza. Co tydzień nowe klasy.

ulica Jagiellońska 9.

Północno Niemiecki Lloyd w Bremie
(Norddeutscher Loyd Bremen)



Generalna Ajencya dla Galicyi we Lwowie, ulica Grodecka 93

Regularny, bezpośredni przewóz parowcami
-- pospiesznymi, cesarskimi i pocztowymi --

z Bremy do Ameryki Kanady

Stanów Zjedn. (Nowego Jorku, Filadelfii, Baltimore, Galvestonu), **Brazylii i Argentyny** (Buenos Ayres itd.)

Sprzedaż biletów kolejowych do każdej stacyi

Ameryki Północn. i Kanady

Wszelkich wyjaśnień co do podróży udziela **Generalna Ajencya dla Galicyi LWÓW, ULICA GRODECKA L. 93.**

Na listy odpisuje się po polsku, po rusku i po niemiecku.

PANAMA

KAPELUSZE DAMSKIE I MĘSKIE
ZARZUTKI ANGIELSKIE
AMERYKANY
W NAJWIĘKSZYM
WYBORZE
POLECA

Á LA VILLE DE PARIS
KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA L. 3.



Kompletny GARNITUR DO GOLENIA

W pięknej skrzyneczce wielkości 20×16 cm z ruchomem lustrem zawiera:

Brzytwę, Pasek do ostrzenia, Mydło do golenia. Mydlniczkę niklow. Pendzel do golenia.

Razem tylko K 4·50

Maszynki do golenia

Nr. 1 K 1·10
„ 2 „ 2·30
„ 4 w ładnej kasetce K 4·50



poleca

B. Greschler, Kraków, Grodzka 43
Skład towarów żelaznych i stalowych.

Cenniki ilustrowane na żądanie gratis. Cenniki ilustrowane na żądanie gratis.

Roczne główne wygrane Kor. 515.0

w 10 ciągnieniach do wygrania przez wpła

miesięcznie tylko po K

w następnej nadzwyczaj korzystnej grupie:

	Najbliższe ciągni
1 węgierski los krzyża . . .	1 wrześ
1 węgierski los bazyliki . . .	1 wrześ
1 serbski los tytoniowy . . .	15 wrześ
1 kwit wygr. losu ziem. II. emisyi	5 wrześ

Do nabycia za gotówkę według dziennego kursu, albo r nież tylko na

35 spłat miesięcznych po K

z natychmiastowem prawem gry po zapłaceniu pierwszej przekazem pocztowym lub za zaliczką.

Na dalsze wpłaty przesyłam czeki pocztowe rozporządzenia.

Edward Urba
Dom bankowy w Bernie, Grosser Platz 23-
(we własnym domu).
Uczciwych, stałych odsprzedawców angażuje się w każdej miejscow

RZĄDOWO UPRAWNIONA

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, ulica św. Gertrudy 4

wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Towarz. Lek. krak. polecone **Wody mineralne** odpowiadające przez toż Towarz. składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody mineralne normalne z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franko.

ZADARMO i opłacone wy bogato ilustro ne cen

najtańszy skład zegarków, pierścieni i wyrob. jubilerskich

Emil Goldwasser, Kraków, Grodzka 2
w pobliżu magistratu (Telefon 2361).

Apteka pod „Złotą Gwiazdą“

PIOTRA MIKOLASCHA
ulica Kopernika L. 1
wyrabia i poleca

SYRUP
Sulfogujacolowy
i SYRUP SULFOGUJACOLOWY z KOLA

jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym cho robom dróg oddechowych, w działaniu zupełnie iden tyczny z innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Tow rzystwa lekarskiego.

Syrup sulfogujacolowy jest o połowę tańszy od podob nych wyrobów zagranicznych i kosztuje tylko K 2·- Syrup sulfogujacolowy z kolą kosztuje K 2·50. Wy daje się wyroby te tylko na przepis lekarski. Do na :: bycia we wszystkich aptekach. ::

Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki

Piotra Mikolascha we Lwowie
Ostrzega się przed naśladownictwem.

Ogłoszenie dzierżawy.

Hotel George'a wraz z restauracyą **restauracya sama** we Lwowie jest zaraz wydzierżawienia.

Dzierżawca otrzyma cały hotel i lokal res racyjny **zupełnie odnowione** tak, iż odpowia wszelkim nowoczesnym wymogom.

Oferty wnosić należy do dnia 31 sierpnia 1

Bliższych szczegółów i warunków udziela warzystwo wzajemnych ubezpieczeń Urzędni prywatnych we Lwowie, ul. Kl. Tańskiej 3, właściciel hotelu.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1810)